ROK I. Nr. 9.

WARSZAWA 17 GRUDNIA 1921 R.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ NUMERU:



Cena 40 mk.

Redakcja i Administracja: Kopernika 23. II piętro.
Redaktor i wydawca: JÓZEF WIERZEJSKI.
Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.
Telefon Nr. 91-76.

Rok I Warszawa, 17 Grudnia 1921 r. Nr. 9

MYŚL NARODOWA

PRZED ROZWIĄZANIEM

Nareszcie po trzech latach haniebnych intryg, spiskowania z obcemi mocarstwami przeciw wyraźnej woli narodu, łamańców dyplomatycznych i strategicznych, smutnej sławy „sprawa wileńska" dobiega końca: rozstrzygnie ją ostatecznie wola ludności, która przysłowiową swoją upartą cierpliwością, przetrzymała wszystkie moce złe, przeciwko niej spiskujące, i doprowadza ukochaną ziemię wileńską do upragnionej jedności z Ojczyzną.

Sprawa sama jest jasna, jak słońce — i trzeba było zupełnie niezwykłej sztuki w kłamstwie i podstępie, aby ją doprowadzić do takiego zagmatwania — że już, już zdawało się, że uda się wydarcie nam Wilna.

Jasna jest na podstawie praw historycznych: ziemia wileńska, dobrowolnie unją z Koroną złączona, prawomocną uchwałą czteroletniego Sejmu obojga narodów w jedną, nierozdzielną całość z Rzeczpospolitą Polską zjednoczona została, i jako niewątpliwa część własności polskiej została gwałtem bezprawym przez Rosję przywłaszczona. Sprawiedliwe wyroki Boże, strącając w proch potężnych tyranów — wróciły jej wolność, a rzeka krwi żołnierza polskiego, w której obficie płynęły strumienie krwi synów ziemi wileńskiej — obroniły tę wolność przed najazdem niemieckim, bolszewicko rosyjskim i berlińsko-litewskim. Polska wróciła do swojej własności.

Jest jasna na podstawie praw przyrodzonych swoich mieszkańców: wola ich została od najdawniejszych czasów niedwuznacznie wyrażona, i w orężnej z Moskalami rozprawie, i w memorjałach pod okupacją niemiecką, i w wyborach do Rad Narodowych, i w uchwałach Sejmików i w licznych głosowaniach. Ziemia wileńska stanowi niewątpliwą część narodowego terytorjum polskiego, i żaden inny naród, a najmniej litewski, liczący w niej poniżej 10% ludności — niema do niej żadnych praw narodowych. Prawa narodu polskiego zaś do tej ziemi zostały najuroczyściej podniesione i potwierdzone kilkakrotnie uchwałami Sejmu Ustawodawczego.

Jest obecnie jasna z punktu widzenia wielkiej światowej walki politycznej, w epilogu wojny światowej, dziś dalej prowadzonej. Wilno złączyć z Kownem w jedno litewskie państwo chce przedewszystkiem Berlin, który tem państwem rządzi i do jakichkolwiek bliższych stosunków jego z Polską nie dopuści. Wilno jest kluczem strategicznym odwetu niemieckiego, który główne źródło swoich rezerw będzie czerpał z Rosji. Każdy,

kto sobie zdaje sprawę z grozy odwetu niemieckiego dla Polski— musi wszystkie siły wytężyć, aby Wilno raz na zawsze z pod jakichkolwiek wpływów polityki niemieckiej usunąć. Mrzonka federalistyczna, licząca na to, że ofiarowaniem Wilna przebłaga się Kowno—jest albo naiwnością, albo mistyfikacją: Kowno ma dla Niemiec wartość tylko o tyle, o ile im zdobędzie Wilno i most do Rosji. I tylko zamknięcie raz na zawsze drogi nadziejom berlińskim w Kownie umożliwi, po wcieleniu Wileńszczyzny do Polski, rozpoczęcie pracy politycznej polsko-francuskiej w Kownie przeciw wpływom niemieckim.

Posiadanie Wilna przez Polskę jest jedną z najważniejszych gwarancji bezpieczeństwa Polski i Francji przed odwetem niemieckim i sojuszem niemiecko-rosyjskim. To też tłomaczy, dlaczego Anglja, spekulująca na eksploatacji Rosji przy pomocy właśnie Niemiec, i projektująca pocichu sojusz Angielsko-Niemiecko-Francuski z poświęceniem Polski i całkowitem poddaniem sobie Francji — tak silnie poparła pretensje niemieckie do Wilna, przez pośrednictwo Kowna zgłaszane. To wszystko jest jasne i zrozumiałe.

Ale co nie jest ani jasne, ani zrozumiałe to to, by byli Palacy, współdziałający w tem z Anglją, a jeszcze mniej — by zdołali oni pozyskać dla tej samobójczej polityki nawet poważne koła francuskie. Tajemnice tej intrygi nie czas jeszcze odsłaniać, bo nie dała jeszcze za wygraną — i teraz wysila się na to, aby, rezultaty głosowania na wileńszczyźnie pochwycić w „powołane" dłonie, które potrafią sfałszować ich znaczenie wobec Ligi Narodów i jej autorytetem sprobują narzucić rozwiązanie wbrew woli ludności. Intryga się nie uda—udaremni ją mocna postawa Narodu, choćby nie wszystkie umysły i zawziętości spiknęły dla jej powodzenia. A wówczas, gdy wreszcie rozwiązanie przyjdzie proste, jasne i wspaniałe—i pozostawi zawiedzione nadzieje wrogów i nierostropnych przyjaciół – wówczas przyjdzie czas na sąd historji. Nazwiska Sapiehy, Askenazego, Łukasiewicza—w pierwszym planie, i wiele innych w drugim planie, nazwiska pionków intrygi w kołach polskich, litewskich, angielskich, francuskich i włoskich—staną się wiadome. I wyjdzie wówczas w całej nagości na jaw wola w tej dziejowej walce tego wężowiska intryg przeciw woli Narodu, którym na imię federalizm. *Acervus.*

STWIERDZAM

Straszniejsze jest dla zbrodni świadectwo niż skarga
Łotr łży oskarżyciela — na świadków się targa.
Dysputujacych mędrków pospólstwo łajało,
Lecz świadczących o prawdzie zawsze mordowało.

A. Mickiewicz.

W sprawie potępienia mojej amerykańskiej broszury, nieznanej w Polsce, przez większość sejmową, panują w opinji publicznej duże niejasności. Stwierdzam więc, że tak ja jako autor,

jak i moi przyjaciele ze Związku Ludowo-Narodowego, byliśmy tego zdania, że wszelka „zbrodnia”, „oszczerstwo” czy „zniesławienie”, popełnione drukiem, należą do kompetencji sądów państwowych. Ustawy jednak, w wielu wypadkach, ograniczają kompetencje sądów państwowych. Np. do sądzenia przestępstw prasowych kompetentnym jest sąd, w którego siedzibie wydrukowano zaczepiony artykuł czy broszurę. Dla innych wypadków przewiduje ustawa „rozpowszechnianie” inkryminowanych rzeczy drukowanych. W ten sposób broszura amerykańska, w Polsce nieznana, mogłaby nie podpaść pod kompetencję sądu polskiego.

Ażeby tego uniknąć oświadczyłem, że nie skorzystam z tych środków obrony, aby się uchylić od odpowiedzialności. W Sejmie i prasie było wiadomo, że nie zarzucę polskiemu sądowi kompetencji z tego powodu, iż miejscem druku jest Chicago. Następnie z kol. Mieczkowskim ułożyliśmy, że jednostronnie powyrywane cytaty pp. Czapińskiego i Dębskiego będę uważał za wymagane przez ustawę „rozpowszechnianie“. Poseł Głąbiński, imieniem klubu, wyraźnie oświadczył w Sejmie, że jeżeli ze strony lewicy zostanie postawiony wniosek o wydanie mnie prokuratorji, Związek Ludowo-Narodowy głosować będzie za takim wnioskiem.

Nie było więc żadnych trudności w oddaniu broszury do rozpatrzenia sądowego. Ja pragnąłem rozprawy, celem przeprowadzenia dowodu prawdy na całą broszurę. Być może, iż niektóre wnioski, wysnute przezemnie z faktów, są nieuzasadnione — być może, iż niektóre wyjaśnienia spraw są niesprawiedliwe. Byłbym sam zadowolony, gdyby na podstawie przewodu sądowego ustalono istotną prawdę. Zawsze prostowałem dobrowolnie własne mylne sądy, ilekroć zdołano mi ich mylność dowodnie wykazać. I w tym wypadku byłbym pospieszył z odwołaniem i z przeproszeniem publicznem w tych wszystkich wypadkach, w których okazało by się, żem był nieścisły lub żem zbyt pohopnie wyciągał krzywdzące wnioski.

Lewica jednak odmówiła ścigania *całej* broszury. Podobno pracuje teraz nad wyrwaniem jakiegoś jednego czy kilku zdań zbyt śmiałych, aby mnie pociągnąć do odpowiedzialności tylko za to jedno czy dwa zdania.

Gdyby tak było, nie zostałoby mi nic innego, jak wydać nowe wydanie tej broszury w kraju z tem zaznaczeniem, że wszystko reszta, czego lewica nie zaczepia, jest notoryczną, niewątpliwą i przez samą lewicę uznaną, najczystszą prawdą. Można i tak.

Tymczasem po tym hałasie i po obniżeniu powagi Sejmu pozostaje dla ludzi nieuprzedzonych jedna tylko konsekwencja: Oto lewica zlękła się rozprawy sądowej i dowodu prawdy.

Stąd zaś wynika bardzo logiczny wniosek dla ludzi dobrej woli, że widocznie w mojej broszurze jest istotną i najszczerszą, nieodbitą prawdą, której nikt zaczepić nie może.

Nie moja wina, że opinja publiczna poznała tę prawdę nie w łagodniejszej formie, jaką jej nadałem sam w tej bardzo twardej broszurze, lecz w jednostronnej, zjadliwie dla lewicy niekorzystnej postaci, to jest w wyrywkowych cytatach, zestawionych przez pp. Czapińskiego i Dąbskiego. Tak jednostronnie, tak bezwzględnie o lewicy nie pisałem, jak to moi oskarżyciele przedstawili. Są tam i zastrzeżenia, opuszczone przez nich bardzo starannie. Ale to już nie moja wina, ten przeszarżowany kontarfekt lewicy.

Zarzucają mi, jakobym zbyt szorstko i obrażliwie krytykował postępki pewnych, wysoko w lewicy szanowanych osób. Być może. To jedno tylko mogę odpowiedzieć tym nieproszonym orędownikom autorytetu: Postarajcie się o to, ażeby wasi bohaterowie zaniechali czynów, a nawet powiedzeń, których wy sami się wstydzicie i dla których obrony nie macie innych argumentów, prócz pięści i kuli.

Jan Zamorski.

MIGAWKI

KRAKOWSKA CZWÓRKA.

W prasie krakowskiej zaszły w ostatnich czasach pewne zmiany. Już już zapowiadający się na polskiego lorda Nordcliffa, chevalier della Battaglia, wycofał się kompletnie z przemysłu dziennikarskiego, aby całą duszą i z całą forsą oddać się ciężkiemu przemysłowi. Niemrawy ale ujadający na wsze strony „Goniec" przeszedł na własność nowego konsorcjum i zapowiedziawszy uroczyście rewizję programu natychmiast, wrócił do dawnego tonu kleparsko-plantowo-plebejskiego.

Również wielkie „zmiany" miały miejsce w drugim organie tego motłochu, który nauczył się już czytać, t. j. w „Illustrowanym Kurjerze Codziennym". Pisemko to, wzorujące się technicznie na „wiedeńskich fiakerblattach", a „ideowo" na warszawskim „Porannym", stało się olbrzymiem przedsiębiorstwem finansowem, dzięki bezceremonjalnemu paskowaniu sensacją i pornografją. Rozchodzi się w olbrzymiej ilości i zaczyna zalewać miasta i miasteczka, sąsiadujące z województwem krakowskim. Naczelny redaktor tego organu, obecnie nowy suweryn w Sejmie, jest jednym z najbajeczniejszych okazów doszczętnego skorrumpowania Galicji Zachodniej. Energiczny selfmademan o prowincjonalnej kulturze, wyprany chemicznie z wszelkich skrupułów moralnych, w r. 1910 był antysemitą i prowadził jakiś czas „Głos Narodu", wprowadziwszy do tego pisma wówczas słynnego w Galecji defraudanta Onyszkiewicza, oraz niejakiego Śmołkę, ajenta ochrany rosyjskiej, późniejszego sekretarza redakcyjnego p. Ehrenberga i współautora Ehrenbergowego memorjału do Rządu rosyjskiego w r. 1916.

Suveren Dąbrowski niedługo popasał w „Głosie Narodu”, gdyż mając wrodzony zmysł do interesów, szybko zwąchał się z żydami Grünwaldem i Kleinbergerem i z tymi zaczął robić typowe krakauerskie interesy. Podczas wojny już jako finansowa potęga, pierwszy zapisał się na pożyczkę austrjacką, dając tem wzór lojalności obywatelom. Zwąchawszy nadchodzącą klęskę państw centralnych przeszedł w r. 1917 do opozycji. Przez r. 1919 prowadził w swym rynsztokowcu zażartą agitację przeciw Warszawie i Wielkopolsce, w interesie masowego zawładnięcia przez krakauerów wszystkich posad i dostojeństw w rządzie i w administracji. W r. 1920 robił pieniądze na demaskowaniu ludowców galicyjskich, brylujących Bardlów i bardlujących Brylów. Miesiąc temu podkupiony przez Piastowców za mandat do Sejmu, przerwał w swym poczytnym świstku kampanję przeciw ludowcom i w miejsce przepędzonego Bardla, wszedł do Sejmu. Oprócz pisma posiada w Krakowie rodzaj teatru, raczej hurtownię pornograficznych widowisk, nazywa się to Bagatela i gdzie gra się z kolei wiedeńsko-żydowskie pieprzne farsy, jakieś „Płomienie”, jakiegoś „dr. Stieglitza”, lub persyflaże pornograficzne takich sztuk francuskich, jak „Kurruk” Tristan Bernarda, lub „Kobieta, która zabiła”, z polskich autorów Grubińskiego „Kochanków” i na tem wszystkiem robi się kokosowe interesa. Tego stylu paskarz publicystyki i deprawator Krakowa, popularyzator pornokracji dostaje się krakauerskim szwindlem do Sejmu i będzie z czasem wielką figurą w politycznem świecie Judeo-Polski! Może to jest bardzo paryskie, ale w każdym razie jest bardzo obrzydliwe. I p. Fryze i p. Dąbrowski w jednem mieście, czy to nie dwa grzyby trujące w barszczu? Prawdziwe widowisko atoli będzie dopiero, kiedy suveryn krakowski przeniesie tu swoje pisemko (o czem się mówi) i kiedy te dwa typy degenerackie (nawiasem mówiąc fizycznie bardzo podobne) zaczną ze sobą bój konkurencki....

„Czas” krakowski z ostatniej swej fazy w nikczemności swojej taktyki i swych metod przeszedł nawet Illustrowanego brukowca, jeżeli się uwzględni na jakim poziomie stał ten organ za czasów R. Starzewskiego, nawet podczas wojny. Stare kamerdynerskie pismo, którego współpracownicy i ich rodziny przed wojną na gwałt uczyli się po rusku („na wszelki przypadek”), obecnie zatraciło cały swój ton nobliwy, całą powściągliwość i umiarkowanie w partyjnej walce. Stało się to głownie pod wpływem prof. Estreichera. Ten biedny człowieczek dał się opętać wprost manji ministerjalnej. Ni ztąd ni zowąd żarty cichą, maskowaną więc najzajadlejszą chorą ambicją powiedział sobie, że musi być ministrem, że musi w Warszawie odegrać wielką rolę. Sukcesy na parafji krakowskiej już mu nie wystarczają. Ponieważ zaś ta niepoczciwa Endecja mu w tem przeszkadza i traktuje ambitnego człeczka nie całkiem serjo, inde irae i nie ma tak nikczemnego sposobu, jakimby ten pompatyczny mało-

mieszczuszek i protections-kind dynastji Estreicher-Rosner, nie starał się zwalczać znienawidzonej Endecji.

Zestawienie Wł. Grabskiego, nieposzlakowanego człowieka, z indywiduum Bardlem, wydrukowanie oszczerczego kłamstwa o napadzie na prof. Strońskiego it. p., są rekordowymi nikczemnościami tej redakcji.

Trzeba przyznać, że w zestawieniu z Haeckerowym „Naprzodem" i z Oesterreicherowym „Czasem", tymi sjamskimi braćmi c. k. krakauerskiej prasy, stara „Nowa Reforma", która tyle, tyle nabroiła podczas wojny, obecnie prowadzi się najprzyzwoiciej, najuczciwiej, nie tracąc równowagi i działając istotnie kojąco na wybuchy namiętności partyjnych i koteryjnych.

W każdym razie słynny już dzisiaj artykuł Jana Tarnowskiego wykazał czarno na białem, do jakiego stopnia zapamiętałości doszły te krakauery, które ciągle mówią kazania o przebaczeniu wzajemnem orjentacyjnych przeszłości, a sami raz po raz wznawiają dyskusję i walkę, tkwiąc w nałogach i nawykach austrjackich i germanofilskich po pas.

Jak w zestawieniu z „Robotnikiem" warszawskim „Naprzód" krakowski jest tylko plugawą, zapienioną, brudną prowincjonalną szmatą druku, tak i w zestawieniu nawet z bądź co bądź kulturalnym i hamującym się jednak Rosnerowym „Kurjerem Polskim", Estreicherowski „Czas" spadł do poziomu pretensjonalnego a ordynarnego piśmidła zapoznanych miernot i mstliwych bankrutów z „Krähwinklu".

POLITYCZNY MALARZ.

W Krakowie, na Wystawie Sztuk Pięknych, obwieszono całą salę płótnami Włodzimierza Tetmajera i jego córki Jadwigi. Nas obchodzą specjalnie obrazy ojca, które mieliśmy sposobność oglądać.

Niestety, wrażenie jakie odnosi się z tych dzieł sztuki, sztuki stosowanej do polityki, jest wprost przygnębiające. Tragiczny upadek wielkiego talentu, zaplątanego najniepotrzebniej w politykę. W bocznych salach Malczewski i Wyczółkowski. Ten ostatni w najpotężniejszym rozkwicie daje najmisterniejsze, zgoła już japońskie rysuneczki z puszczy Białowieskiej i maleńkie fragmenty Krakowa, widzianego z oddali. Arcydzieło w arcydzieło. Ostatni wyraz kunsztu i dojrzałej finezji. Malczewskiego kilka prac puszczonych i lichych, ale za to kilka portretów wprost oszałamiająco świetnych, przepysznych w kolorze, przedziwnych w intuicyjnem psychologicznem pogłębieniu. W każdym calu mistrz. Podczas wojny wyczyniał pan Jacek horrendalne głupstwa polityczne, ale znów maluje jak młody bóg. Można mu wybaczyć wszystko, gdy się ogląda nadal takie wybuchy furji kolorystycznej, jak portrety Starzewskich lub autoportrety nowe, w jakichś zgoła choćby oględnie kombinowanych kostjumach. W każdym razie, w każdym razie mistrz.

Tetmajer dał płótniska olbrzymie. Chłopomanja acuta cum stupore. Znowu Racławice fatalnie panoramiczne, afiszowe, krzykliwe, tanio patrjotyczne i spekulacyjne. Oj ostre kosy nasze, ale tępe pędzle. Ponieważ p. Włodzimierz należy do „sympatycznych" i istotnie z „sympatyczniejszych" jest omal najsympatyczniejszy, więc nikt mu prawdy w oczy nie powie i nikt prawdy o tych gigantycznych poronieniach nie napisze, Tymczasem te arcykicze są horrendalne. Ponieważ Kraków szczyci się artystyczną kulturą i wyrobionym smakiem malarskim, przeto największy tłum gapiów staje przed największem płótniskiem, do którego w kasie sprzedają komentarz. Obrazy z komentarzami są przeważnie obrazą sztuki.

Tak jest i z „allegorją: „Polska powstająca". Tego stylu obrazów dużo widzi się w małych miastach niemieckich, często w browarach, w ratuszach, w klubach burszowskich, rzadziej już w muzeach. Na obrazie jest wszystko, czego dusza (analfabety) zapragnie. Kilkudziesięciu królów polskich, kilkudziesięciu suverenów z dzisiejszego Sejmu, Szujski w gronostajach, Mickiewicz z olbrzymią drewnianą (złoconą) harfą, Grottger, Pol, Haller, Piłsudski, Witos, Jan Kazimierz, Matejko, ks. Lutosławski. Wzniosłość nie graniczy, ale wprost przeplata się ze śmiesznością. Jakiś żywy obraz, ułożony jakby przez kompletnie zdezorjentowanego samouka, jakiś tragiczny bal maskowy. Nad wszystkiem, nad tem całem zbiegowiskiem, fatalnie przerysowywanych portretów z „Królów Polskich" Matejki i z fotografji żyjących miernot i znakomitości, unosi się w powietrzu ciężki krzyż ze Zbawicielem, a Polska wstaje z sarkofagu... Całość okropnie sensacyjna i potężnie bezsensowa.

Dla miłośnika dawnych, prostych, jasnych, bezpretensjonalnych chłopskich motywów Tetmajerowskich, tak żywo przypominających większego zresztą mistrza w tych motywach, t. j. czeskiego Uprkę, oglądanie tych okropieństw allegoryczno a tanio patrjotycznych, jest czemś zgoła bolesnem. I nie jest to tylko jedno potknięcie się cenionego artysty. Na bocznej ścianie są dwie również allegorje polityczne, z Parysem w stańczykowskiej czapce, oddającym jabłko trzem boginiom z Ententy, z jakimiś czarownicami w pikelhaubach i papaszach, jednem słowem wielkie kolorystyczne bzdurstwa, przepełnione kardynalnymi błędami technicznymi. Takie obrazy mogą zafrapować takich „nowych Ateńczyków", jak p. Hoesick i zaimponować takim nowym Polakom, jak p. Haecker, ale ze Sztuką, to już nic niemają wspólnego.

Okazuje się z tych olbrzymich poronień Tetmajerowych, że ozdobienie artysty wielkim orderem nie wpływa hygienicznie na talent i że dla organizacji malarskich mieszanie się w politykę, wysyłanie listów i telegramów, protegowanie Naczelnego Wodza it.p. jest zabójcze i rozkładcze.

Panoramiczno-patrjotyczne kicze Tetmajera, wystawione dziś w Krakowie, stwierdzają też jeszcze, że era dobrej i mocnej kul-

tury artystycznej z czasów „Sztuki”, przeszła nad tem miastem, nie żłobiąc głębszego śladu, nawet w rasowych sztuki wytwórcach. Obrazy Tetmajera są prowokującą negacją „Sztuki”, są malarstwem dla wyciorów, Ratajów, Bardlów, Haeckerów, Hoesicków, Paskopiastów; nouvorichów i nowopollacków.

To jest sztuka nie dla Polski, a dla Gałecji.

NOWY ALJANT PETLURY.

Ostatnim aljantem wielkiego atamana Petlury został... risum teneatis amici — obok exwiceministra J. Dąbskiego nie kto inny jak... gospodin Żabotyński!... Wypaplało o tem zurichskie biuro prasowe ukraińskie.

Po takich aljantach warszawskich przyszło biednemu Semenowi Petlurce szukać ratunku u... Sjonistów. I zawarli ze sobą pakt. Żabotyński cierpiący od dawna na manię tworzenia legionów zawarł układ z atamanem Petlurą, na mocy którego Żabotyński miał mu zorganizować kilka szwadronów husarji żydowskiej, w zamian za co Petlurnik zaprzysiągł, że mołojcy maszerując w listopadzie na Kijów nie będą obrzynali uszy i nosy żydom napotykanym na drodze. Skoro zaś ataman wejdzie do Kijowa i zostanie hospodarem wtedy i jewrejów powoła do rządu a Żabotyński absolutnie zostanie albo ministrem albo atamanem.

Niestety losy pokierowały inaczej. Ataman Petlucha, o którym „Kurjer Lwowski“ codzień dawał tryumfalne depesze, że już już stoi przed Kijowem, Kijowa jednak nie powąchał i musiał się obejść smakiem. Nie pomogli ni Hoły Hulaj ni Tiutiunnik ni kirasjerzy żydowscy. Żabotyńskiego zaś pociągnął Sanhedryn sjonistyczny do odpowiedzialności za krótki liason z Petlakiem i ostatecznie po krótkiej rozprawie wyproszono go z organizacji.

Tak się kończą zalecanki.

P. SOKOLNICKI.

Drugi z rzędu bałtycki dyplomata z belwederskiej beczki idzie w „sienatory“. Po p. Kamienieckim „encyklopedyście“ z czasów Beselera wylatuje z rewalskiej placówki p. Leon Wasilewski były sekretarz panny Raichmanownej (Orszę Radlinskiej) z czasów wojny i były minister z gabinetu towarzysza bahnrahta Moraczewskiego. Lepiej późno jak nigdy. Coprawda usunięcia tych wieczystych studentów i amatorów dyplomatycznych z tych ważnych posterunków domagaliśmy się już dawniej.

Ostrzegaliśmy przed młodocianym optymizmem, doktrynerską naiwnością i brakiem wszelkiej rutyny wszelkiej znajomości terenu w tych panach. Obserwując ich jak sobie poczynają w kraju można było przewidzieć łątwo jak tego typu politycy z „czwartaka”, Bogu ducha winne idealistyczne niedojdy będą się potykały na terenie tak ślizkim jak zaimprowizowane stolice zaimprowizonych na złość bolszewikom państewek sezonowych.

Zepsuli wszystko. Tryfolium: Sokolnicki, Wasilewski, Kamieniecki pokpili całą sprawę. W trzech najbardziej demokratycznych kraikach, trzej najbardziej demokratyczni ambasadores nie zdziałali nic, przegapili wszystko. Teraz wraca jeden po drugim z nosami na kwintę. Orderu żaden z tych dyplomaciąt nie otrzyma. Przez czas ich reprezentowania interesów Polski, Polska straciła cały mir nad Bałtykiem. Mając doskonałe karty przegrali wszystko.

Pan Sokolnicki został. Ze wszystkich trzech najgorszy, typowy confusionsrath w każdym celu, roztrzepany megaloman, przepełniony groteskowymi pomysłami i ideami, nieporządnie kształcony, pretensjonalnie ponury, słowem człowiek całkiem nie serjo a dyplomata z „Polskiej krwi" (operetki Nedbala) został. Nie tylko został, ale ma być reprezentantem Polski i w Estonii i nadal w Finlandii. Czy dla tego, aby wobec nadchodzących przemian w Rosji pogrzebał tam na Północy prestige Polski doszczętnie? Przecież po kwadransie rozmowy z panem Michałkiem każdy Europejczyk wraz wyczuje, że ma do czynienia z głową chaotyczną, niedojrzałym umysłem i mózgiem nieskoordynowane myślątka masowo produkującym? Dlaczego tam został najgorszy właśnie z tej trójcy? Czy dlatego że egzystencja tak ambitnego niespokojnika mogłaby być w Warszawie niewygodną? Czy naprawdę ten konfident gaduła musi być trzymany najdalej od Warszawy?

Należy jak najspieszniej wycofać z obiegu i tego bałtyckiego pechowca. W Warszawie znajdzie się dlań odpowiednie dostojeństwo. Toż jest właściwie głowa naukowa! Przypomnijmyż sobie rapperswylskie czasy i posła Sokolnickiego, fanatyczne rozkochanie się w... dubletach. Czyż nie możnaby go obdarzyć godnością archiwarjusza państwowego, czy kustosza rapperswylskiego, czy kontrolera bibliotek państwowych?

Najwyższy czas, aby odwołać i p. Sokolnickiego z Helsingforsu. To nie jest stanowczo właściwy człowiek na właściwym miejscu. Inaczej przerżniemy nad Bałtykiem na całej linii a biedny p. Jodko będzie musiał wypijać to piwo gorzkie, które tamci trzej młodzianowie mu nawarzyli.

Adolf Nowaczyński.

JAWNO-TAJNY RZĄD SJONU

Urzęduje on w Warszawie. Nie czytaliśmy nigdzie o jego zalegalizowaniu. Ale działa on tak sprężyście, jak żadna władza jawna.

Na imię mu: „Tymczasowa Żydowska Rada Narodowa". Żegluje ona pod flagą Sjonu w Polsce. Od czasu do czasu ogłasza sprawozdanie ze swej działalności wielce różnorodnej. „W toku" ma odrazu około 900 spraw wszelakich żydów. Żadne ministerstwo nasze nie jest tak rozlewne i wszechstronne.

Nic tedy dziwnego, że żydostwo w Polsce upatruje w tej „Radzie“ rząd własny, rząd Nr. 2.

Żydzi też przyzwyczajają się do ignorowania rządu polskiego. Da się to scharakteryzować w ten sposób: Gdy, dajmy na to, policjant w uniesieniu uderzy żyda, ten nie zwraca się do jego komendy, ani do sądów polskich ze skargą, lecz „wali do swoich“. Pisze lub udaje się osobiście do Rady żydowskiej, a ta oczywiście jest kontenta, że ma ruch w interesie, że monituje władze polskie; że zbiera „materjały” oczerniające Polskę wobec humanitarnych Sowietów i sprawiedliwych Niemiec.

Sprawy załatwiane przez Radę Narodową nader gorliwie bynajmniej nie w duchu „kawałków“ naszej administracji biurokratycznej, obejmują tak rozległe horyzonty, jak „ekscesy wojskowe“, rekwizycje lokalów; „bojkot“, czyli pozbawianie żydów koncesji na wyszynk alkocholu; sprawy internowanych, aresztowanych i zaginionych.

Na pierwszym planie są też sprawy „poborowych“, wobec idjosynkrazji żydów do wojskowości. Są sprawy podatków, których żydzi też nie faworyzują.

Posunięto się wreszcie do nazbyt śmiałego żądania, aby minister sprawiedliwości pociągnął do odpowiedzialności redaktorów pism polskich za „ustawiczne podburzanie ludności polskiej przeciwko żydom“. Przypomina to najzupełniej podobną pretensję ambasady karachańskiej do prasy polskiej za jej kierunek antybolszewicki.

Sprawy oświatowe i reformy rolnej również należą do kompetencji rządu „tymczasowo żydowskiego“, Aprowizacja i spis ludności tak samo. Nie pominięto nawet sprawy „terminu jarmarku w Ryczywole“.

Kancelarja tego „prezydjum Rady“ żydowskiej przyjmuje w ciągu miesiąca. około 1,000 interesantów. Premjer polski tylu nie przyjmuje. Żydzi widocznie są ruchliwsi.

Gdy rekwirują lokal żyda w Nasielsku, to burzy się cały Sjon w Polsce. Polak w takim wypadku udaje się do jednej i drugiej instancji wyższej, żyd robi z tego sprawę „narodową“ dla swojej „Rady tymczasowej“.

Rozbrajająco naiwna jest skarga nadeszła do tego departamentu judejskiego w Polsce; skarga na dwóch posłów, że oni „zarzucają żydom sztuczne obniżanie waluty polskiej“. — Jakby kto mógł mieć jakąś co do tego wątpliwość!

Ażeby zalegalizować działalność tej Rady Żydowskiej, opiekuje się nią klub sjonistycznych posłów sejmowych. Korzysta się z nietykalności, żeby żydów utrzymać w mniemaniu, że dla nich ważniejsza jest ta instytucja „tymczasowo-narodowa“, niż wszelkie władze polskie, razem wzięte, nie wyłączając sądownictwa.

Coś podobnego wyobrazić sobie tylko można w środowisku żargonowem, przejętem ideologją niemiecką, że Polska to państwo sezonowe. Może dlatego właśnie ta Rada żydowska nazywa się

„tymczasowo-narodową", bo ma nadzieję przy pomocy równie jak oni, patrjotycznych obywateli polskich z pod gwiazdy dawidowo-bolszewickiej, przekształcić się na Radę sjońsko-sowiecką.

Utrwalanie obywateli w przekonaniu, że władze polskie to nie ich władze; że oni mają swoje „resorty" w postaci Tymczasowej Żydowskiej Rady Narodowej, — musi nareszcie ustać. Taka Rada możliwa w czasie okupacji, jest teraz absurdem kompromitującym Polskę.

Żor-żor.

PUSTE ORZECHY

ZJAZD „GOJÓW".

W Warszawie odbył się pierwszy zjazd żydoznawczy. Zaraz któryś z cycełesów narobił gwałtu, że magistrat Warszawski „odważył" się użyczyć sali dla zjazdu, może nawet depeszował do Ligi Narodów o jej wysoki zakaz. Goje śmią?....

Ow zjazd, jako zapoczątkowanie samodzielności, przynosi zaszczyt myśli polskiej. Czas już skończyć naprawdę z tą osławioną „tolerancją", raczej z niemrastwem i gnuśnością, ubraną w czepek babci „wszechludzkości". Jest to *virtus per defactum* (cnota przez lenistwo), a taką tolerancję można by słusznie nazwać nie humanizmem lecz gnoizmem, bo od żydów Polska gnije i gnić będzie, dopóki jaki ich Mojżesz nie wyprowadzi ich do innej ziemi obiecanej, czego im z całej duszy życzę.

Lecz aby „żydoznawstwo" stało się naprawdę znawstwem, nie giestem, z którego żydzi drwią, trzeba koniecznie, aby kierownicy zjazdów i organizacji byli poprostu Aryjczykami Polakami nie antysemitami. Naprzód był Bóg, później zjawili się jego neganci ateiści. Naprzód byli w Polsce Polacy, później zjawili się anti-polacy, t. j. żydzi. Przedstawka *anti* jest pułapką na mysie mózgi, jak jest nią wyraz antisemityzm. Wystarczy: polskość naturalna (nie literacko-poetycka).

I w tym znaczeniu mówią mądrze Protokuły Sjonu: „*antisemityzm jest nam potrzebny do rządzenia*". Bo ludzie, którzy walczą z żydami metodami żydowskimi mimowoli i dla siebie niespostrzeżenie stają się sługami żydów. Szczepią zarazę na ciele własnego społeczeństwa.

Oręż aryjski to uczciwość, szczerość i godność. I w bezwzględnym stawianiu tych potęg tkwi pewność zwycięstwa. Jak święcona woda dla djabła. Zamulone martwym balastem głowy dzisiejszych „inteligentów" nie rozumieją doniosłości prawd jeszcze średniowiecznych. Klękają przed manekinami „kultury", „humanizmu" i cieszy ich, gdy te manekiny ruszają się na drucikach, pociąganych ich własną ręką.

Dziadek.

PRAWO — LEWO

Wyrokiem sądu znalazł się pod kluczem więziennym słynny wódz fornalów, postrach obszarników, awangardzista Lenina i Trockiego, słowem towarzysz Kwapiński (nazwisko bojowe) czyli Chołupko (nazwisko rodowe); teoretycznie, albowiem kaucja towarzyszów socjalistów sapewnia mu tymczasem tak zwaną wolną stopę to znaczy: „prawo prawem, a ty towarzyszu, rób dalej swoje".

Ale w tej chwili mamy przed sobą inny punkt ciężkości znacznie cięższy niż osoba wyżej rzeczonego. Oto zeznania świadków przed sądem. Świadków niebylejakich. Ni mniej ni więcej jak byłego prezydenta ministrów p. Witosa i byłego ministra spraw wewnętrznych p. Skulskiego. Obadwaj ci mężowie dzierżyli ster rządów w Polsce w chwili, gdy tow. Kwapiński działał, kwitnął, podżegał i urządzał strajki rolne, czarne, czerwone i inne bajecznie kolorowe, gdy jego „lud" przyjmował chlebem i solą wkraczających do Polski bolszewików, a dziewice fornalskie w bieli przyjmowały zbawicieli w bramach tryumfalnych.

A obadwaj ci mężowie rządzący znali paragraf obowiązującego kodeksu karnego, przewidującego najwyraźniej w świecie występek podżegania i urządzania strajków, lecz nie odważyli się wyciągnąć z niego konsekwencji, to jest zastosować do politycznego przestępcy żelaznego klucza prawa.

Bo co jest prawo? Kilkadziesiąt liter, kawałek druku.

Zlękli się „ducha czasu". Bo ten mocodawca i tyran szeptał im: „nie czas na prawo, teraz czas na lewo". Więc kłaniali się nie prawu lecz lewu. Paragraf karny mógł był spać, tow. Kwapiński wbrew prawu działać, a piłaci umywać ręce. Wygodnie, przezornie.

Jest urągliwa sprzeczność, dziki fałsz w tym połączeniu: demokracja i lewo. Absolutyzm nie zna ani prawa ani lewa: sic volo, sic jubeo, jak się mówi parlamentarnie: „stul pysk". Demokracja opiera się na prawie, na prawem i to jest jej jedyną racją i możliwością istnienia. Któż i cóż opiera się na lewie, na lewem?

Anarchja. Jak barometr sygnalizuje zmianę ciśnień, tak „lewo" — anarchję. To stara, bardzo stara znajoma Polski, zła baba, kostucha, wiedźma i stręczycielka. Zła lewa baba.

Adolf Nowaczyński twierdzi, że lewy pochodzi od „Lewi" postaciujemy jako wielkiego rabbi z brodą, w której siedzi rozum, dlatego „goje" drą się do tej brody. Istnieje Lewiatan, straszydło, smok, któremu łeb uciął Święty Jerzy.

Walka prawa z lewem, to bój Św. Jerzego z Lewiatanem.

Pan Witos (*rura - cura*) zapewnie o żadnym Lewitanie nie słyszał, więc ta figura nic go nie interesuje. Ale p. Skulskiemu z pewnością znajom Lewiatan. Tylko jak król Ryszard III umie udać głuchego.

I. O. Grabowski.

WYPROWADZENIE Z RÓWNOWAGI

Odpędzono ich brutalnie od żłobu rządowego, przy którym tak doskonale można było zaspokoić apetyty osobiste i partyjne. I to nie tylko apetyty natury moralnej, jak ambicja ale i materjalnej, tej chłopskiej: dużo grosza i dużo morgów.

Co to za złote czasy były! Witos premjerem, Dąbski mirotwórcą. Rataj ministrem oświaty, Gałecki delegatem Małopolski, Kiernik głównym parcelantem i tylu, tylu innych „chłopów od pługa" i „synów ludu" na zaszczytnych, a korzystnych stanowiskach

Co to za złote czasy były! Zdawało się, że zielony sztandar przysłoni sobą na zawsze wszystkie proporczyki i znaki partyjne — będzie tylko jeden Witos w Polsce, a Dąbski jego prorok. Sam Stambuliński przyjechał do Warszawy by to cudo zobaczyć.

Tak wszystko się już dobrze składało: miało się bezpłatnych agitatorów wśród nauczycielstwa, ubiegającego się o łaski p. Rataja, miało się starościńskich urzędników w Małopolsce na skinienie p. Gałeckiego, tak łatwo było o koncesje na różne „Spółki parcelacyjne , „Banki ludowe", „Młyny gospodarskie"....

A dziś to wszystko znikło jak sen jaki złoty.. Goni się resztką wpływów, a i te zawistni ludzie wydzierają z dnia na dzień, wydobywając na widok publiczny różne „genjalne" przedsiębiorstwa Piastowe, które ci „wrogowie ludu" nazywają poprostu — świństwami.

I jak tu nie wyjść z równowagi? Jak się nie rzucać na Teodorowiczów, Grabskich, Zamorskich i Trąpczyńskich?

A w dodatku wybory za pasem w takiej głupiej i krytycznej sytuacji dla byłych ministrów i premjerów

W ściślejszej ojczyźnie „Piasta", w zachodniej Małopolsce, z jednej strony Stojałowczyki i „katoliki", a z drugiej strony Stapińczyki nadszarpują owczarnię Witosową. Na wschód, na Podole galicyjskie, nie chce ich puścić ten przeklęty Zamorski, w Kongresówce trudno jakoś z propagandą idzie, boć to i teren nieznany i kto inny już się tam usadowił. Oj, ciężkie ciężkie czasy przyszły na „chłopów od pługa" i „synów ludu."

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Oto geneza psychologiczna rozdrazniania Piastowców i ich nagłych wniosków. Kto zaś chciałby obeznać się z programem Witosa na najbliższą przyszłość, niech zaglądnie do Tarnowa, Dębicy, czy jakiego innego miasteczka zachodnio-małopolskiego w chwili, gdy wychodzą chłopi z sądu, a usłyszymy tam takie zapowiedzi.

— „Puściłeś mnie, psiokrew, na dziadzy, ale żebym mioł w kryminale zgnić, to ci, psiokrew, tego nie daruję."

Dr. S. Ka—ski.

DWIE NOWALJE

W Krakowa z tej „vagina Judaeorum" i vagina Enkaeni, z naszej twierdzy, jak nazwał swoją krowodżę I. Daszyński, sygnalizują, wykłówanie się dwóch nowych kierunków ideowych politycznych: szyzmę polską, fundowaną przez księdza renegata z Ameryki, pod patronatem Jana Kanadyjczyka Stapińskiego i „polnische Unabhängige", pod patronetem miljonera Drobnera. Nie trzeba bagatelizować tych dwóch innowacji .Jedna i druga

rozszerza się kryjomie jeszcze po prowincji zachodnio-mało-polskiej, jako ten pożar suchej trawy, ale maluczko, a tu i owdzie buchnie jasnym płomieniem. O szyzmie narodowego kościoła, popieranej ze wszystkich sił przez Wyzwoleńców, Thuhutterów i Stapińszczyków, opowiadają już w Krakowie bardzo interesujące szczegóły. Wszystko przygotowywa się w cichości, aby nie zrażać wierzącego i religijnego chłopa z Kongresówki i z Wielkopolski. W odpowiednim momencie szyzma zachodnio-galicyjska ma być proklamowaną głośno, a cały szereg posłów już obiecał tej nowej religji swoje gorące poparcie.

Caveant episcopi ne Res Publica...

Drobną grupę Drobnera gniotą własnoręcznie sami socjaliści i terroryzują jak się patrzy. Pierwszy numer jego pisemka na skutek denuncjacji pepeesowskiej szybko skonfiskowano. Ale miljoner komunista nie daje za wygrane i przygotowuje całą kampanję, w której mają być niesłychane rewelacje o roli c. k. Daszyńszczyków w czasie wojny. I tu musimy poruszyć jedną sprawę. Czy nawiasem mówiąc nie byłoby polityczniej dać na jakiś czas upust prasowy komunistom i pozwolić im na wygadanie się. Czy wskazaną jest metoda gniecenia ich bez pardonu, wypędzania w podziemia i propagandy tajnej, która w Zagłębiu Chrzanowskiem i Dąbrowie Górniczej szerzy się pono z przerażającą szybkością? Czy wskazane jest takie masowe trzymanie komunistów w więzieniach i stwarzania na lata przyszłe legendy i martylogji komunistycznej. Przecież nawet podziemia komunistyczne istnieją i wegetują w Czechach, w Danji, ba nawet w Jugosławji, ba nawet w małych Węgrzech dyktatora Horthyego? Ostatecznie nie trzeba sobie robić illuzji, że do przyszłego Sejmu nie wejdą komuniści w wielkiej cyfrze. Dlaczego w walce z rozwydrzonym socjal-arrivizmem i z rozbuchanem chłopstwem gardzić tak krótkozwrocznie doskonałym sukursem ze skrajnej lewicy? Nasze dzisiejsze metody zwalczania komunizmu, polegające na przepełnionych tiurmach i zakneblowaniu ich prasy, są ostatecznie całkiem rosyjskie i zgoła nie europejskie, obliczone na przetrzymanie spokoju na miesiące, najwyżej na lata. W ten sposób zarazę ideową wtlacza się tylko biernie w niższe warstwy na czas jakiś, ale nie zwalcza aktywnie na dłuższe okresy.... Jest to stosowanie zasady: apres nons le deluge....

(n).

SPRAWY WOJSKOWE

Z wojskowości mamy w ostatnich czasach do zanotowania cały szereg objawów wysoce pocieszających. Przedewszystkiem obdarzenie jenerała Niessela wysoką odznaką polską uspokoi tych wszystkich, co świadomi są tych intryg jakie już zaczęły oplątywać tego wysokiego dostojnika polskiej armii, na stopie poważnej. Następnym objawem dodat-

nim jest mianowanie poważnego jenerała Jacyny, doskonale notowanego w paryskich kołach wojskowych, adjutantem osobistym Naczelnika Państwa na miejsce podpułkownika Wieniawy Długoszowskiego, militarysty zaimprowizowanego i nie z prawdziwego zdarzenia, który kilkoma nietaktownymi wystąpieniami zprowokował przeciwko sobie opinię publiczną i wogóle absolutnie nie nadawał się na wysokiego wpływowego dostojnika dworskiego z bardzo wielu powodów. Bałkański Bukareszt jest natomiast wymarzonym terenem dla tego stylu Napoleońskiego dyletantyzmu. Podpułkownik Wieniawa Długoszowski będzie też miał tam sposobność naprawienia fatalnej opinii o polskich attaches wojskowych, jaką tam wyrobił im ten pan Górka czy jak am, wałęsający się po Warszawie w latach wojny z oficerami pruskimi. Trzecim objawem dodatnim jest szybkie zlikwidowanie ministerjalnej karjery jakiegoś pana Minkowskiego wyznania mniejszościowego, który ni ztąd ni zowąd na kilka tygodni, został w cichości mianowany wiceministrem spraw wojskowych gaudeum całego Izraela. Następnie dodatnim objawem jest oficjalne potępienie przez ministra Sosnkowskiegó, tych oficerów polskich, którzy uważali za stosowne w biały dzień na ulicy zgoła po albańsku napaść na posła Zamorskiego, wywołać tym napadem oburzenie całego społeczeństwa i niedźwiedzią przysługę wyrządzić temu w imieniu którego napaść była uknutą i wyreżyserowaną. Jeżeli bowiem są a są istotnie w wojsku polskim oficerowie których wedle słów jenerała Sikorskiego, należałoby „w ramki oprawić i pokazywać“ to ci oficerowie którzy w biały dzień na ulicy nepadają posła polskiego, twórcę i organizatora 3 pułków we Włoszech, bynajmniej chyba do tej kategorji „zamkowych“ oficerów się nie kwalifikują.

Bardzo dodatnim objawem jest też ufundowanie sekcji wychowania moralnego żołnierza przy Towarzystwie Wiedzy Wojskowej. To rzecz niecierpiąca zwłoki. O moralności żołnierza a często i o etyce wyższych szarż słyszy się z zapadłej prowincji, z małych miast garnizonowych, z kresów wschodnich z Podola i z Pomorza szczegóły takie, że często włosy stają na głowie. Na granicy wschodniej gdzie 340 ludzi strzeże 60 klm. szmuglerstwo żołnierskie doszło do horrendalnych rozmiarów. Tam koniecznie należy zająć się wychowaniem moralnem żołnierza. Debaty nad tem teoretyczne w stolicy w cieple sal ministerjalnych to za mało. W każdym razie inicjatywa jenerała Sikorskiego jest bardzo chwalebną. Mimowoli atoli przy tej sposobności przypomina się nam którzy tu w Warszawie znosiliśmy gehennę okkupacji pruskiej słynny list znakomitego pisarza i przyjaciela Naczelnika Państwa Wacława Sieroszewskiego do ówczas podpułkownika Sikorskiego z r. 1915... Kto wówczas miał rację czy Sieroszewski w swych bardzo obciążających zarzutach czy p. Sikorski. Jeżeli miał rację przyjaciel i powiernik Naczelnika Państwa Sieroszewski, to jenerał i szef Sztabu Sikorski nie powinien stawać z inicjatywą moralnego wychowania żołnierza polskiego.

W przyszłym numerze zapoznamy czytelników z tym listem aby mógł wyrobić sobie bezstronną opinię

Z. S—ki.

„GODNI“ PRZEDSTAWICIELE

„Instytut dla Europy Wschodniej“ w Rzymie zamówił w „Kole polsko-włoskiem“ imienia Leonarda da Vinci w Warszawie monografią zbiorową „La Polonia“. Słowo wstępne powierzono nie Władysłowowi Jabłonowskiemu, nie Porębowiczowi, nie Dębickiemu, nie jakiemuś od lat przyjacielowi i orędownikowi Włoch a... prof. Janowi Kucharzewskiemu, wodewilowemu premierowi gabinetu poliorketesa Beselera. Do współpracy zaproszono cały szereg piór fachowych i godnych. Z mniejszości

narodowej w Polsce piszą w tem dziele prof. Dickstein, panna Dickstein, p. W. Husarski. p. Binenthal. pani Radlińska i niedoceniony p. Stanisław Kempner. Dla czego o stosunkach ekonomicznych w Polsce ma Włochów informować specjalnie p. Kempner a o literaturze polskiej koniecznie druidessa Dickstein to kwestja. Sympatje swoje dla Italii odkrył pan. Kempner dopiero teraz, przez cały czas wojny miłował głównie Berlin, Betmana i Naumana. Wogóle całe circolo innema Leonarda da Vinci jest zanadto koszer...

WŚRÓD KSIĄŻEK

Antoni Słonimski „Teatr w Więzieniu" Powieść: Ignis 1921.

Autobus, Anatol, Metropol, Kino, Colombo Alicja Devers, Albert Boverly pani Peel, pan de Villers, Winter, Hipolit Pont. Wiktor Czeski, Leopold Devers, Kamil Bedupré, Jerzy Boun, W. Gerard, Emanuel Dodge Adley, Wince, Marjorne, Kraus, Usuppow, Benjamin Zoru, Dawid Sartani...

Ponti di Ripetta, Santa Maria sopra Minerwa, Cafe d'Angleterre. Cosmopolis.

„Żyd Fidelmann suchotnik i fanatyk".

„Komitet do walki z wojną".

Strona 122: „Porucznik był smarkaczem grubiańskim i pełnym buty, śmiesznie rażący u wszystkich prawie oficerów zawodowych"

Strona 145 „W rozmowie z głównym dyrektorem który robił wrażenie nawpół duchownego a nawpół handlarza żywym towarem"..

Strona 151. „Prezes zarządu i faktyczny właściciel firmy, jegomość o powierzchowności kombinowanej z pastora i handlarza żywym towarem"..

Wielki talent.

„Robi wrażenie" „nawpół" handlarza martwą bibułą, a „nawpół" Barbiissele., „Kombinowane"...

„Przegląd Warszawski" — rok 1 — Nr. 2. — Listopad 1921.—Warszawa. — Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Czarci Młyn—W. Filochowski.—Nakładem „Placówki"—Warszawa.

Prace Geograficzne wydawane przez E. Romera. Zeszyt VI. — Lwów—Warszawa—Książnica Polska N. Sz. W. 1922 r.

Polski Atlas Kongresowy— Lwów—Warszawa. — Nakładem Książnicy Polskiej Tow. N. Sz. W. 1921.

Smoliki i Korniki — inż. A. Kozikowski. — Lwów — Warszawa. — Książnica Polska T-wa N. Sz. W. 1922.

Kultura uczuć w stosunku do dziejów i życia. — Księgarnia Perzyński, Niklewicz i S-ka — Warszawa.

Cena pojedyńczego egzemplarza 40 mk. Prenumerata kwartalnie mk. 480, półrocznie 960, rocznie 1920. Zagranicą 2880.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy lub jego miejsce na II stronie mk. 130, na przedostatniej 100 mk., na ostatniej 110 mk. (3 szpalty).

Konto czekowe w P. K. U. Nr. 3105.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12.